

**Barbara Milecka**

## **Inny model, wspólne problemy**

### **O wizycie**

Pobyt w Irlandii to doskonała okazja do refleksji. Refleksji nad tym jak różne formy przybiera ewaluacja w różnych miejscach i czasie. I jak wspólne są problemy. Bez względu na wybrany model, cele i procedury. I nie chodzi tylko o miejsce, ale i o ludzi, którzy brali udział w tym wydarzeniu. Wymiana zdań, wspólne pochylenie się nad zagadnieniami i możliwość czerpania z doświadczeń innych dodaje wartości. Wręcz tworzy nową wartość zbudowaną na synergii myślenia grupowego.

Program wizyty opierał się głównie o spotkania z przedstawicielami instytucji irlandzkich zajmujących się ewaluacją. Zarówno od strony teoretycznej jak i praktycznej jej realizacji oraz nadzoru. Mniejszy nacisk położono na wizyty w szkołach, a te które były skupiały się raczej na rozmowach z nauczycielami i dyrektorami o przebiegu i skutkach ewaluacji. Nie było kontaktu z uczniami i nauczaniem. Jak również niewiele na ten temat mówiono. I tu ciekawostka, albo zupełnie inne podejście niż w Polsce do wizyt zagranicznych. W szkołach nikt nie uznawał tego za wydarzenie. Po wejściu trzeba się było dobrze wypytać, żeby znaleźć osobę lub osoby, z którymi mieliśmy rozmawiać. O zainteresowaniu uczniów nawet nie ma co mówić, bo go nie było. Zresztą przyjazne, ale pełne luzu podejście Irlandczyków można było obserwować na każdym kroku. W sprawach organizacyjnych, na ulicach, w zagubieniu dublińskich kierowców, czy w różnorodności odpowiedzi na te same pytania.

### **Jak się czuje irlandzka ewaluacja?**

W irlandzkim systemie edukacyjnym niezbyt jasny jest podział kompetencji i zależności między organem prowadzącym szkoły a systemem nadzoru. Większość szkół zarządzana jest przez kościół, najczęściej katolicki. Natomiast inspektoraty prowadzą nadzór pedagogiczny, opierający się przede wszystkim na ewaluacji. System ewaluacji w Irlandii był krytykowany - jakoś znajomo to brzmi. Stąd kilka lat temu dokonano zmiany. Obecnie, podobnie jak w Polsce, odbywają się ewaluacje całościowe (rzadziej) i problemowe. Tematyka obejmuje cztery obszary dotyczące jakości: zarządzania, planowania i ewaluacji wewnętrznej, nauczania przedmiotowego oraz wsparcia i opieki dla uczniów. Znacznie krótszy jest czas informowania szkoły o zbliżającej się wizycie, a czasami dyrektor i nauczyciele dowiadują się o tym rankiem widząc inspektorów. Przy tym inspekcje przedmiotowe prowadzone są tylko przez inspektorów o wykształceniu zgodnym z obserwowanym przedmiotem. Inspektorzy mają także ważne zadanie we wprowadzaniu nauczycieli do zawodu. W Irlandii

nauczyciel po ukończeniu kształcenia akademickiego rozpoczyna roczną pracę w szkole. W praktyce uczy się wykonywania zawodu. A pomaga mu w tym i jednocześnie kontroluje postępy jeden z inspektorów. Odwiedza go przynajmniej dwa razy w roku, obserwuje lekcje, udziela rad, sprawdza ich wykonanie, określa postępy. Również kształcenie samych inspektorów jest inne. Podobnie jak w Polsce konieczne jest aplikowanie na stanowisko w postępowaniu kwalifikacyjnym. Przy wyborze uwzględnia się względy logistyczne, czyli odległość miejsca zamieszkania od regionu, w którym ma się odbywać praca. Następnie adept w zawodzie rozpoczyna pracę z doświadczonym inspektorem. I to on przygotowuje nowicjusza do pracy a relacje między nimi zbliżone są do zależności mistrz-uczeń. Bardziej elastyczne są procedury ewaluacyjne. Wielkość zespołu i czas pracy zależą przede wszystkim od typu i wielkości szkoły i są ustalane w zależności od potrzeb. Natomiast za wynik pracy, czyli napisanie raportu odpowiada nie cały zespół, tylko jeden inspektor.

Podkreślano jednocześnie współzależność między liczbą ewaluatorów, a stanem budżetu państwa. W związku z tym wzrosła liczba krótkich(2-4) dni ewaluacji tematycznych kosztem dłuższych (2 tygodnie) ewaluacji całościowych. Wraz z ustępującym kryzysem zatrudnia się nowych inspektorów.

A jak wygląda irlandzka ewaluacja pod względem kondycji ? Niezbyt dobrze. Mimo wprowadzonych zmian zdążyła już złapać zadyszkę. Wobec tego zaczęto szukać nowej formuły nadzoru. Od dwóch lat w systemie pojawił się nacisk na ewaluację wewnętrzną. Udostępniono narzędzia do jej prowadzenia, pozostawiając jednak autonomię wyboru szkole. Wskazano również priorytety ewaluacji w zakresie nauczania, które najpierw objęły umiejętność pisania i czytania, a w następnych latach umiejętności matematyczne. O wadze jaką inspektorat przywiązuje do ewaluacji wewnętrznej świadczą spotkania inspektorów z dyrektorami szkół dotyczącymi autoewaluacji. Trzeba przy tym zwrócić uwagę, że w irlandzkich szkołach pozycja dyrektora jest mocna, ponieważ co do zasady nie ma kadencyjności. Sami dyrektorzy dobrze wypowiadają się o tej formie ewaluacji uznając, że mówi ona więcej o szkole niż badanie zewnętrzne. Wypowiedzi na temat ewaluacji zewnętrznej były raczej powściągliwe. I mimo pewnej dozy uprzejmości, dyrektorzy a jeszcze bardziej nauczyciele, nie za bardzo mogli dostrzec związek między pracą inspektorów a sednem życia szkoły jakim jest uczenie. Poza tym stwierdzali, że inspektorzy mówią o szkole przez pryzmat (przymę?) specjalnie dla nich przygotowanych dokumentów. Zdaniem jednego z dyrektorów „w szkole najczęściej widzą tylko korytarz i pokój w którym pracują”, bo przez kilka dni pobytu „nie mieli czasu zobaczyć zajęć, ani odbywającej się właśnie uroczystości przygotowanej przez uczniów”. Podkreślano również, że wynik ewaluacji jest wiadomy przed badaniem, bo zależy głównie od uzyskiwanych przez szkołę wyników nauczania. Niewątpliwym plusem polskiej ewaluacji jest to, że

zależność ta jest znacznie mniejsza. W Irlandii, w przeciwieństwie do systemu angielskiego, nie ma restrykcji prawnych dla szkół osiągających w badaniu zewnętrznym niskie wyniki. Niewielkie jest też znaczenie praktyczne raportów publikowanych na stronach internetowych, bo „i tak ich nikt nie czyta”. Dosyć dziwny jest system ustosunkowania się szkoły do treści raportu. Szkoła może odpowiadając nie zgodzić się z pewnymi stwierdzeniami i to jest publikowane razem z raportem. Następnie prowadzi się badanie uzupełniające, na które też można odpowiedzieć i tak dalej. W krańcowych warunkach takie badania i wzajemne odpowiadanie sobie może ciągnąć się 2-3 lata.

## Wspólne problemy

### 1. Do czego i komu potrzebna jest ewaluacja?

Zanim spróbuję odpowiedzieć na to pytanie chwila zastanowienia nad celami ewaluacji zewnętrznej. Dlaczego inspektorzy przychodzą do szkół? Podobnie jak w Polsce można wyróżnić dwa najważniejsze cele skierowane do dwóch zupełnie różnych grup odbiorców: szkoły i opinii publicznej reprezentowanej głównie przez rodziców. W przypadku szkoły chodzi o to, żeby wskazać nauczycielom obszary problemowe i zachęcić ich do doskonalenia objętych nimi zagadnień. Natomiast głównym powodem publikowania raportów jest dostarczenie społeczeństwu opinii i oceny pracy szkoły. Czy i na ile cele te są realizowane w praktyce?

### W opinii szkoły

Z wypowiedzi nauczycieli wynika, że dla nich istotną wartość mają tylko wizytacje przedmiotowe. Zapewniają kontakt z inspektorem i uwagi skierowane bezpośrednio do uczącego. Nauczyciele cenią sobie uzyskiwane wskazówki. Często się do nich stosują. Jednak ich sprzeciw budzi zaskakiwanie, brak uprzedzenia o obserwacji lekcji. I tu natychmiast wywiązała się dyskusja dotycząca polskich realiów. Czy informowanie szkół z miesięcznym wyprzedzeniem jest komuś do czegoś potrzebne? Czy procedury nie ograniczają wizytatorów, jeśli nawet nie w zapisach prawnych, to w sposobie myślenia - tak jest napisane, tak musi być. A obserwacja zajęć? Czy to obiektywna ocena przebiegu procesu, czy teatr tworzony na potrzeby wizytatora? Ile prawdy jest w przygotowanej lekcji? Czy na co dzień zajęcia mają zupełnie inny przebieg? Padały propozycje, aby informować tylko o dniu obserwacji, a zajęcia wybierać bezpośrednio przed wejściem. Choć moim zdaniem to sprawdza tylko solidność nauczyciela i fakt czy się do lekcji przygotował, czy też nie. Nie wyklucza możliwości stworzenia spektaklu. Jednak byłam i jestem przeciwnikiem zaskakiwania. Czy ktoś lubi być zaskakiwany? A poza tym to nie zabawa w kotka i myszkę, polegająca na tym, że albo

ktoś się da złapać, albo nie. Tak naprawdę to arkusz obserwacji lekcji, szczególnie w ewaluacji całościowej, jest tak szeroki, że trzeba nie lada kunsztu, żeby zaprojektować zajęcia w sposób umożliwiający pozytywne wypełnienie wszystkich odpowiedzi. Poza tym, czy na pewno można zrealizować lekcje w sposób zupełnie inny, żeby dzieci reagowały normalnie. Więc wszelka sztuczność jest łatwa do wychwycenia. A przecież można o to zwyczajnie zapytać - uczniów albo/i nauczyciela. A poza tym po co jest obserwacja? Na pewno po to, żeby zobaczyć reakcje dzieci, ich sposób uczenia. Zatem jeśli jest to nawet spektakl, to i tak nauczyciel musi skutecznie zaprosić uczniów do udziału w nim. A o to w nauczaniu chodzi. Chyba nie od rzeczy jest również funkcja ucząca. Może to wizytator musi mieć umiejętność takiej obserwacji, żeby mógł udzielić wskazówek na tyle słusznych, aby były docenione przez nauczyciela? A sam nauczyciel, jeśli nawet pierwszy raz w życiu postarał się o tak dobrą lekcję, to dlaczego nie miały z tego uczynić dobrej praktyki. To chyba większa wartość niż „łapanka”.

Natomiast zupełnie zbędne wydaje mi się powiadamianie szkół o planowanej ewaluacji z miesięcznym wyprzedzeniem. Utrudnia to organizację pracy wizytatorów, szczególnie jeśli zdarzy się choroba lub inna niespodziewana okoliczność. Natomiast w polskich realiach szkoła nie musi ani przygotowywać, ani gromadzić żadnej dodatkowej dokumentacji. Za to zdarza się, że wykorzystuje ten czas do „wykucia na blachę” odpowiedzi na wszystkie pytania zawarte w narzędziach. I tu rodzi się refleksja, że niestety jawność i autonomia szkół jest odwrotnie proporcjonalna do prawdziwości wyników badania. Potwierdzają to polskie doświadczenia. Gdzie zatem znaleźć złoty środek? Ot, cała sztuka.

Ale wracamy do Irlandii. W przypadku ewaluacji innych niż przedmiotowe nauczyciele nie widzą żadnego związku między swoją pracą a pobytem inspektorów, czy sprawdzaną przez nich dokumentacją. Wręcz ta wizyta zupełnie ich nie obchodzi. A co na to dyrektorzy? Dla nich ewaluacja jest dużym obciążeniem, ponieważ wymaga przygotowania wielu zestawień. A potem zastanawiają się, czy inspektor zauważy coś jeszcze oprócz dużej liczby cyferek. A jeśli nie, to czy te dane wystarczają do oceny jakości pracy szkoły. I wtedy pojawia się prawda obowiązująca bez względu na szerokość geograficzną - wszystko zależy od człowieka. Przez pryzmat jego podejścia, stworzonej atmosfery, kompetencji i wnikliwości dyrektorzy postrzegają efektywność ewaluacji lub jej brak. Czy u nas nie jest tak samo?

Dyrektorzy zauważają, że najłatwiej jest sprawdzić kryteria formalne. Czyli wykonać coś co przypomina polską kontrolę - badanie zgodności z prawem. Tu stosunkowo łatwo powiedzieć „jest zgodne” lub „niezgodne”. Problem w tym, że informuje to o warunku podstawowym

prawidłowego działania szkoły, ale nic nie mówi o jakości jej pracy. Panuje przekonanie, że „jeśli to jest kontrola to nigdy nie będzie sukcesu”.

Dwie rzeczy stanowią „kwadraturę koła”. Pierwsza dotyczy rozwiązania zdiagnozowanego problemu. Zdaniem dyrektorów inspektorzy wskazują na złe efekty, ale nie potrafią podać ich przyczyn. I szkoła też nie potrafi. Bo gdyby tak było, to pewnie już sama by sobie z tym poradziła. Po inspekcji szkoła wie gdzie jest źle, ale nie wie jak to naprawić. I to jest sytuacja patowa. Tak samo jak w Polsce. Musi istnieć jakiś system zewnętrznego wspomaganie szkół w autorefleksji. To znacznie trudniejsze niż sama ewaluacja.

Druga wątpliwość dotyczy związku wyników ewaluacji z procesem uczenia. Czy ewaluacja ma sprawdzać pracę szkół czy poszczególnych nauczycieli? Kto się cieszy z sukcesu, a kto czuje się odpowiedzialny za porażkę? Dla kogo istotne są wyniki ewaluacji? Panuje przekonanie o zbytnim zbiurokratyzowaniu ewaluacji. Pojawiały się poglądy, że „mniej znaczy lepiej”, „jedna prosta rzecz zamiast mnóstwa papierów”. Zdaniem szkół potrzebna jest większa ilość informacji zwrotnej. Bo na razie „osobno ewaluacja, osobno uczenie”. Słuchając opinii nauczycieli odnosiłam wrażenie, że w Polsce, mimo wszystkich zastrzeżeń, nauczyciele w większym stopniu czują się odpowiedzialni za wynik ewaluacji, że sam proces bardziej ich dotyka. Może wynika to z większego poczucia zespołowości w polskich szkołach. Może z tego, że w jednej klasie uczy więcej niż jeden nauczyciel – w Irlandii w szkołach podstawowych jeden nauczyciel odpowiada za powierzoną mu klasę. A może z brzmienia polskich wymagań, które w wielu miejscach dotyczą pracy nauczyciela. W warunkach irlandzkich odpowiedzialność czuje tylko dyrektor. Wspólne dla doświadczeń polskich i irlandzkich jest oczekiwanie, szczególnie przez dyrektorów jasnych kryteriów i progów dobrych wyników. Czyli po prostu porównywalności w ocenie efektów pracy szkół. Ot tylko tyle i aż tyle.

Dla pojedynczej szkoły nie sposób zbadać wpływu inspekcji na poprawę wyników uczenia. Zbyt duża jest liczba czynników, od których to zależy. Ale już w ujęciu statystycznym, pewnie i tak. W końcu w Polsce przebadano już ponad 10 000 szkół. Podczas pobytu w Anglii przedstawiano nam wyniki takich badań. Odnoszono wyniki ostatniej ewaluacji w danej szkole porównując postęp w stosunku do poprzednich ocen. Co prawda to takie badanie „samonapędzające”, ale... A może inaczej. Porównać to co jest mierzalne, czyli wzrost lub spadek wyników nauczania w szkołach podlegających ewaluacji w stosunku do szkół, które jej nie miały.

## Dla społeczeństwa

W przekonaniu szkół, które odwiedziłyśmy informacja z raportów, mimo jej publikowania, w małym stopniu dociera do grup docelowych. Organy prowadzące, w Irlandii często stanowiące gremia społeczne, czytają raporty, ale w niewielkim stopniu wpływa to na ich opinię o pracy dyrektora i nie zmienia opinii o szkole. Podobnie myślą rodzice, korzystając raczej z informacji „szeptanej”. Dlaczego? Czy to kwestia wiarygodności? Sąsiadów, którzy mówią „jak jest” wszyscy znają, a inspektorów raczej nikt. A może braku informacji o istnieniu takich raportów? Wtedy są dwa rozwiązania, albo systemowe zmuszające szkołę do informowania, albo chęć szkoły do takich działań. Brakuje raczej jednego i drugiego. A może jeszcze inaczej? Raporty odpowiadają na inne pytania, niż te na które odpowiedzi chcą znać rodzice. Może po prostu trzeba ich zapytać o to co chcą wiedzieć.

## 2. O podjętych działaniach zmierzających do zwiększenia zainteresowania raportem

Czy zainteresowanie szkół i opinii publicznej zależy od formy raportu? W Irlandii wypróbowano, niestety z umiarkowanym skutkiem, kilka wydawało się pewnych sposobów. Stwierdzono, że restrykcyjność systemu, lub brak restrykcji nie wpływa znacząco na zainteresowanie. Jeżeli to tylko na skupienie się nad otrzymaniem lepszych notek. I kończy się wraz zakończeniem ewaluacji. System nagród i kar nie napędza systemu. Próbowano również skrócić raport. Co zaskakujące wcześniejsze raporty dwudziestostronicowe cieszyły się zbliżoną popularnością do obecnych czterostronicowych. To budzi pytanie o poziom uogólnienia, na którym powinna być formułowana ocena i raport o szkole. A może rozwiązaniem jest ujednoczenie treści raportu, tak jak to się robi w programach do tworzenia oceny opisowej. Tylko wtedy traci się specyfikę badanej szkoły. Albo jeszcze inaczej, streszczając raport do informacji sformułowanej w języku ucznia lub/i rodzica.

## Podsumowując

Wizyta w Irlandii to doskonała okazja, żeby zastanowić się systemowo nad tym, że „czarne dziury” występują w tych samych obszarach ewaluacji, bez względu na to czy odbywa się ona w Irlandii, Polsce, czy jeszcze gdzie indziej. Dotyczy to przede wszystkim wiarygodności wyników, ich znaczenia dla poprawy jakości uczenia oraz zainteresowania raportem. A więc ogólnie użyteczności badań. Warto skorzystać, z tego co Irlandczycy już sprawdzili, aby „nie wyważać otwartych drzwi”. W Irlandii zmieniono nacisk z ewaluacji zewnętrznej na wewnętrzną. Jednak za krótki jest czas

doświadczeń, aby mówić o skutkach takiego podejścia. Może warto zachodu jest podjęcie próby zmiany modelu ewaluacji na badanie współuczestniczące łączące ewaluację zewnętrzną z ewaluacją wewnętrzną ?

A w jaki sposób mogą refleksje irlandzkie przełożyć się na poprawę codziennej pracy wizytatora do spraw ewaluacji? Po pierwsze warto upowszechnić tę refleksję, zderzać ze sobą polski i irlandzki punkt widzenia, ponieważ to z reguły przekłada się na doskonalenie wykonywanych zadań.

Z irlandzkiej perspektywy wynika, że trzeba zadbać o:

- podejmowanie działań informacyjnych o użyteczności raportu, czyli sposobie czytania raportu przez rodziców,
- język raportu zrozumiały dla uczniów i rodziców,
- spójność poszczególnych części raportu przez wzajemne weryfikowanie napisanego tekstu,
- jakość informacji zwrotnej udzielanej szkołom.